Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. | Cena egzemplarza **20** groszy

Echo Tygodnia

Niezależny Tygodnik dla wszystkich

PRENUMERATA:

kwartalna	zł. 2.40
półroczna	„ 4.80
roczna	„ 9.60

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	zł. 700
1/2 „	„ 350
1/4 „	„ 175
1/8 „	„ 90

Rok I | Katowice, dnia 27 sierpnia 193З r. | Nr. 9.

Redakcja: Katowice, ulica Kościuszki 19 parter (w prawo) Administracja: Katowice, ulica Jagiellońska nr. 13 (w podwórzu)

DOOKOŁA „HITLERJADY" N. S.

Stojąc na straży sprawiedliwości i bezwzględnego tępienia zła, — jako takiego, znanego pod nazwą „baccillus hitlericus" obojętne w jakiej formie zło to się przejawia, zmuszeni jesteśmy zająć się panami N. S. z pod znaku „Błyskawicy".

Błyskawica! Zaiste wspaniała, symboliczna nazwa dla tego nowotworu złośliwego, który usiłuje się przedostać do zdrowego organizmu naszego społeczeństwa. Jakie bowiem refleksje budzą się w umyśle człowieka, gdy usłyszy ten wyraz? czegoś krótkotrwałego, czegoś co trwa chwilę i przemija, gaśnie.

Wprawdzie po błyskawicy następuje grom lecz grom, który wy N. S. chcecie wywołać spłynie z całą pewnością — po gromochronie zdrowego rozsądku naszego społeczeństwa.

My Polacy słynęliśmy zawsze jako naród rycerski, a jako tacy nie możemy być nigdy owładnięci ślepym szałem mordowania i żądzą krwi, a wam panowie N. S. wszak tylko o to chodzi, gdyż program wasz i demagogiczne hasła są aż nazbyt wyraźną kopją programu pewnego malarza „niepokojowego"..... którego okrucieństwa wstrząsnęły całym kulturalnym światem.

„Antysemityzm jest największą hańbą naszego stulecia" — rzekł Fryderyk II. syn Niemiec dostojnych, Niemiec Goethego, Lessinga, gdyż: „gdzie się kończy rozsądek, tam się antysemityzm zaczyna". Na tymże stanowisku stoi jeden z najbardziej kulturalnych krajów Europy: Francja, która w maju b. r. program wszystkich stacyj nadawczych swojego radja wypełniła przemówieniami filosemickiemi w związku z prześladowaniem żydów w Niemczech, motywując to w oficjalnym komunikacie tem że walka z antysemityzmem jest walką z brakiem kultury. — A o to są słowa „il duce" „U nas we Włoszech wszyscy w obliczu prawa są równi, dlatego też kwestja żydowska nie istnieje".

Dalecy jesteśmy od bronienia żydów (poruszaliśmy nawet w swoim czasie na łamach naszego pisma sprawę napływowego elementu żydowskiego z Niemiec) i nie chcemy się narazić na niesłuszne zarzuty jakichś filosemickich zapędów, lecz rozumując trzeźwo i bezstronnie musimy przyznać, że żydzi polacy są elementem spokojnym, lojalnym elementem, który państwu raczej pożytek, niż szkodę przynosi.

Lecz na pochyłe drzewo nawet żaba skacze, nic więc dziwnego, że mała wiśniowego koloru żabka w ten sposób chce dać o sobie znać, gdyż żabka ta ma wielki apetyt, (pragnienie na „monopolkę" jeszcze większe, prawda p. Machoczek?) a forsy mało. Hitler już pono ma 10 miljonów, a ponieważ tak wiernie kopjujemy jego program może uda nam się te miljony też skopjować?!

Gdyby można było przeprowadzić wiwisekcję duszy takby wyglądał „ideał" prowodyrów N. S.

A teraz chcielibyśmy dać odpowiedź „Jednej Karcie" na notatkę, która ukazała się w nrze z 23—29 lipca b. r. w rubryce z prasy p. t. „Echo Tygodnia"

Lekcja gramatyki języka polsk. Narzędnik rodzaju nijakiego ma zakończenie „em", a więc trwałem, małem, dużem i. t. d. nie można więc mówić, ni pisać: „naszym pismem", lecz: naszem pismem.

Na miłość boską panowie narodowcy jak można tak się znęcać nad naszym pięknym językiem? Jeżeli nie umiecie myśleć poprawnie, nauczcie się przynajmniej pisać poprawnie. Chcecie oczyścić rasę, a nie oczyściliście jeszcze swego języka z błędów.

Niestety tak długo, jak długo nie znacie języka polskiego polemizować z wami nie możemy, lecz wzamian umieszczać będziemy — w miarę miejsca — na łamach naszego pisma kącik językowy, specjalnie narodowym socjalistom poświęcony. Kończąc nasze wywody zaznaczamy raz jeszcze, że do napisania powyższych słów skłoniło nas tylko umiłowanie prawdy, gdyż zasadą naszą było, jest i będzie: „Amicus mihi Kato, amicus mihi Plato, sed amicissima mihi veritas!" —

NIESMACZNY INCYDENT w KROL. HUCIE

ZAKOŃCZONY BITKĄ.

Część II.

Nr. 8 „Echa Tygodnia" rozchwytano w przeciągu kilku godzin, tak że musieliśmy bić drugi nakład co dowodzi że zainteresowanie się kwestją pobicia niewinnego kapłana za jego dobre serce, poruszyło opinję publiczną i dlatego zmuszeni jesteśmy umieścić dalszy ciąg sprawek czcigodnego proboszcza. Wprawdzie kazał on natychmiast z ambony podczas kazania niedzielnego odwołać wiadomość przez nas opublikowaną, lecz każdy wie co w trawie piszczy. Nawet j k nam doniesiono, sam proboszcz stał przy bramie kościoła i sprawdzał czy kapłan odwołuje rzekomą „nieprawdę". To już można nazwać szczytem b...... Zbić kogoś i to w parafji, a potem kazać odwoływać. Przecież chyba najlepszym świadkiem jest kobieta sama, która była przy zajściu, i lekarz który leczył poturbowanego kapłana w Król.-Hucie. No ale mniejsza o to!!! Chodzą pogłoski ze podobno ksiądz proboszcz zostanie przeniesiony! Z ulgą przyjęli tą wiadomość parafjanie z Król.-Huty, gdyż ks. Proboszcz nie cieszy się specjalną symp tją w swojej parafji.

Przenosi się księży zasłużonych tylko. A teraz poruszyć musimy k estję też wprawdzie odwołaną jako nieprawdziwą z ambony, lecz prawdziwą w rzeczywistości a to: Swego czasu głośną była afera „Hansa" banku w Bytomiu. Wówczas pokazało się ilu oberpolaków składało swoje oszczędności w tym gadzinowskim banku niem. a między tymi był również ks. proboszcz. Ile stracił, to możemy nawet cyfrowo podać, jak również i numer konta?? O ile naturalnie ks. proboszcz zażąda. W każdym razie było to sporo gotóweczki uciułanej z biednych parafian. Dobrych kilka zerek. Gdy splajtnął Hansa bank, ks. proboszcz jeździł samochodem do Bytomia latał, chciał ratować gotóweczkę, lecz przepadło... Czy proboszczowi potrzeba samochodu? do czego? czy nie raczy on piechotką chodzić do Bytomia gdzie często przebywa.

Pan Jezus chodził piechotą i nauczał. Zadziwiającą kwestją jest również wypadek gdy ks. proboszczowi odebrano kilkanaście tysięcy mareczek na granicy nic gazety o tem nie pisały, ale gdy złapią przemytnika kilku pomarańcz prasa krzyczy. Nawet nie dawno to było, jeszcze nie zapomniano o tem. A co się tyczy sprawy zł. 18.000 to przedsławia się ona dość wyraźnie:

Budowano nowy kościół. Miano budować fundamanty kamienne na 10 mtr. głębokości. Podczas kopania okazało się iż grubość ta nie wytrzyma i postanowiono kopać dalsze 5 mtr. W kosztorysie policzono za 10 mtr. kamiennego fundamentu, lecz gdy ukończono roboty fundamentowe, podczas rozliczenia buchalter pomylił się w rozliczeniu o zł. 18.000. Ks. proboszcz nie uznał pomyłki, ba nawet nie zgodził się na sąd polubowny jak w kontrakcie. Sprawa oparło się o sąd, firma zrezygnowała z należnej jej kwoty a ks. proboszcz nie raczył nawet podziękować za tak hojny dar na kościół.

To są sprawy które zasługują na opublikowanie. Może Kurja Biskupia zajmie się ks. Proboszczem i to jaknajwcześniej bo tego domagają się parafjanie, którzy hojnie opłacają daniny na kościół. Mamy prawo żądać tego, jako chrześcijanie. Nadużycia mogą się dziać wszędzie, lecz nigdy w parafjach. Każdy inny śmiertelnik musi pokutować za swoje grzechy, niech więc tym razem ks. Proboszcz odpokutuje, a tem samem ks. wikary będzie zrehabilitowany.

Parafjanie z Król.-Huty.

STRASZNY WYPADEK SPOWODOWAŁ DYR. FIRMY „SUCHARD"

Jedno z pism codziennych krakowskich opublikowało widoczną wzmiankę o śmiertelnym przejechaniu 5-cio letniej dziewczynki w Krakowie, nazwiskiem Zofja Kowalikówna, przez pseudo inżyniera Samuela Lachsa. Zaznaczyć wypada, że p. Samuel Lachs ma ukończoną niższą szkołę przemysłową, a w dodatku egzaminu nie zdał. Jakim więc prawem tytułuje się inż. Zapytujemy tą drogą Związek Inż. Rzeczypospolitej, czy ma on prawo używania tego tytułu??

Jak nam doniesiono w ostatniej chwili, podobno dziewczynka już umarła.

Lekkomyślność naszych amatorów samochodziarzy przechodzi juś wszelkie granice, a powodem tego są kilkudniowe kursa samochodowe, króre produkują szoferów na akord. Tego rodzaju rzeczy nie mogą nadal mieć miejsca! Kompetentne czynniki powinne wkroczyć bezwzględnie i uporządkować te luki. Jak to było z tą jazdą p. Lachsa nie mamy zamiaru się interesować boć w końcu to nas nic nie obchodzi, lecz znają wszyscy p. Samuela, iż jeździ jak wyścigowiec po ulicach Krakowa i okolicy więc nic dziwnego. że przejechał dziecko śmiertetlnie. Cóż pomogą tłumaczenia, protokoły i t. p. wobec tak bolesnego ciosu dla rodziców, jak strata dziecka Czy p. Samuel zastanowił się nad tem ile mordęgi, ile kosztów ponoszą rodzice nim zdołają wychować dziecko przez 5 lat?

W końcu pisze dziennik, winę prawdopodobnie ponosi dziewczynka! ciekawe? dlaczego nie kierowca? Trzeba pisąć wyraźnie, jak opiewają protokoły obustronne, a nie co zapodaje p. dyrektor. Na przyszłość radzimy p. Samuelowi zaniechania tytułowania się inżynierem i używania sportu samochodowego lecz w miarę tj. jak przepisy zezwalają.

Jak się skończy powyższa sprawa, nieomieszkamy zawiadomić naszych Szan. Czytelników i to dokładnie.

Kruk.

NIEUDAŁY WIEC NARODOWYCH SOCJALISTOW W BĘDZINIE.

W ubiegłą niedzielę na godz. 11 rano zwołali narodowi socjaliści wiec na Górę Zamkową. Sala wypełniona była po brzegi, ale tylko ciekawskimi, N. S. przybyła tylko garstka. Do „rodaków" przemawiać chciał jeden z prowodyrów partji, niedoszły ksiądz p. Aleksio Mieszalski.

Możeby się panu redaktorowi udało parę słów wypowiedzieć, lecz w momencie poprawiania krawatu i cwikieru, weszli na salę obywatele żydowscy miasta Będzina i z okrzykiem precz z hitlerowcami, wprowadzili zamęt w zebranie. Znajdujący się na sali przedstawiciel władzy wiec rozwiązał. Pan redaktor Aleksio ślinkę łyknął, czapkę poprawił, wtulił plecy między swych rodaków i pod ich osłoną, ażeby przy wyjściu nie zostać poczęstowanym jakim przysmakiem w postaci zgniłego jaja, salę opuścił.

Ciepło się zrobiło „rodakom" przy wyjściu ze sali, bowiem nasi kochani obywatyle będzińscy niezasypiając sprawy sformowali na prędce gwardję honorową, odprowadzając „rodaków" przy akopanjamencie kociej muzyki i gwizdów do bram miasta, radząc przy pożegnaniu, żeby się tu więcej nie pokazywali, bo na drugi raz może się skończyć gorzej.

Pan Aleksio — zdumiony takim obrotem sprawy, głową kiwał, a rozglądając się na wszystkie strony, szukał przedstawiciela władzy bezpieczeństwa z szerokim płaszczem pod którego poły mógłby się skryć. Niestety pora letnia, nasi granatowi bohaterzy chodzą bez płaszczy, to też p. Aleksiowi nie pozostało nic innego jak wiać bez jakiejkolwiek osłony.

Kilku rozbitków wróciwszy do Sosnowca, ustawiło się koło kiosku tytoniowego przy ul. Piłsudskiego (ogródek kolejowy) **żądając wydania gazety „Echo Tygodnia", gdy jednak właściciel kiosku zażądał zapłaty, okazało się, że „rodacy" nie mają forsy.** Ponieważ jednak tytułowy nagłówek **„Przewódcy N. S. na Śląsku zdemaskowani"** bardzo ich raził, zaczęli odgrażać się sprzedawcy — żądając nazwisk i adresów redaktorów, na co otrzymali odpowiedź „kupcie gazetę to się dowiecie wszystkiego", niestety pieniędzy nie mieli, znalazł się tylko jeden „rodak" który mając przy duszy 6 groszy kupił dwa cygarety „Cow - boy", podzielił niemi „rodaków" a ci zakurzywszy sobie z groźbami pod adresem „Echa Tygodnia" jak zmyci odeszli.

Dziwi nas, że przywódcy „rodaków" mając w nich tak zagorzałych zwolenników nie wyasygnują im przynajmniej po 20 gr. by sobie mogli kupić „Echo Tygodnia" i dowiedzieć się prawdy. A co się stanie gdy na „tłumnym" wiecu, który z „rodaków" zasłabnie z pragnienia. Czem takiego biednego „rodaka" będą cucić toworzysze jeśli nawet na szklankę wody ich nie stać.

Trzeba koniecznie, panowie, przedstawić te rzeczy Hitlerowi, gotówka musi być na wypadek, gdy Was zaczną kiedyś walić to i hełmy by się przydały kije też, bo broni Wam w Polsce nosić nie pozwolą a bronić się trzeba będzie.

Niezrozumiała jest ta Wasza praca i bardzo smutna.

Czytelnik z Sosnowca.

Przyłączając się do wywodów naszego czytelnika z Sosnowca, możemy tylko dodać, że praca Wasza jest nietylko smutna, ale i głupia.

Jak N. S. zapatrują się na pracę polityczną niech posłużą Ich własne słowa wyjęte z „tygodnio-dziennika, Jednej Karty". W nr. 47 w artykule pod tytułem „Bezdenne głupie, czy nikczemne" autor atakując członków P. P. S. za udział w rozpędzeniu wiecu w Będzinie wraz z żydami między innemi tak pisze: „Brat atakuje brata za judaszowe srebrniki, pod rozmaitemi postaciami wypłacane. Jeden z tych bojówkarzy szczególnie dotkliwie został sprany przez naszych rodaków".

Więc, jeśli Was atakują to jest to zbrodnia, ale jeśli Wy bijecie to jak to nazwać trzeba? Czy to nie jest drańczęsto?. W dodatku jeszcze J. K. chełpi się że „popołudniu widzieliśmy tego towarzysza z opuchniętą gębą". Perfidja bez granic — podłość, czy ten towarzysz, którego pobiliście i z którego się publicznie naśmiewacie nie jest takim samym biednym robotnikiem jak każdy z tych, którzy do Waszej partji należą. Gdybyście pobili jednego z tych, przeciw którym występujecie tak zażarcie tj. żyda niedziwilibyśmy się, gdybyście się z niego naśmiewali, ale z brata Waszego, z waszego towarzysza niedoli się naśmiewać to jest naprawdę draństwo.

W dalszym ciągu artykułu, autor tak pisze „Na szczęście znamy tych błaznów, czy drani"! Na szczęście mamy dobrą pamięć! Będziemy pamiętali o nich kiedy będziemy na górze... (na strychu, przyp. zec.)

A więc grozicie panowie. Nie ładnie czekamy co z tego wyniknie. Więc jeśli robotnik należy do partji zawodowej to jest błazeństwo i draństwo, a jak nazwać tych, którzy się dają przez Was tumanić i do Waszej chudej partji należą.?

Jesteśmy pewni, że wynik waszej niecnej roboty nie da na siebie długo czekać i spokojny obywatel i robotnik polski, gdy się miarka przybierze, sam się z Wami rozprawi.

Tymczasem śmiejcie się dalej z biednych naszych robotników i chełpcie się z tego, żeście brata pobili.

W POLSCE MAJĄTKI ROBIĄ, W NIEMCZECH MAJĄTKI KUPUJĄ.

Jak P. Wieczorek, właściciel firmy budowlanej w Katowicach, pojmuje swe obowiązki wobec Państwa, na którego chlebie się tuczy.

Bezczelność i lekceważenie sobie obowiązku wobec własnego Państwa przez niektórych obywateli niema granic. Znane są nam wypadki, gdzie renegaci i zdrajcy dorobiwszy się majątku na robotach publicznych i państwowych względnie dostawach, po zbiciu odpowiedniej sumki wywożą do Vaterlandu, lub przedwcześnie lokują je tam bankach, by, gdy się odpowiednio dorobią uciec zagranicę i tam własną Ojczyznę szkalować.-

Ostatnio mamy do zanotowania znowu jeden z wielu wypadku, świadczących dobitnie, że wszystkich tych, którym za dobrze się w Polsce powodzi, należałoby z miejsca wyrzucić i zawczasu nim jeszcze zdołają wywieść nasze pełnowartościowe złote zagranicę, należycie pouczyć co to jest obowiązek obywatelski, t. zn. majątek skonfiskować, a właściciela-zdrajcę wywieś gdzieś na kresy, by tam w spokoju ducha nauczył się poszanowania własnego państwa.

Do rzędu tych renegatów zaliczyć trzeba P. Wieczorka, właściciela firmy budowlanej w Katowicach, przy Zamkowej, który otrzymując różne roboty tak komunalne jak i państwowe, w pierwszej linji nie uznaje w korespondencji z polskiemi firmami w Polsce innego języka jak tylko niemiecki, sam po polsku mówić nie umie i nawet nie stara się nauczyć tego języka, a pozatem uciuławszy już sporo naszych złociszów, kupuje majątki w Niemczech. Dowodzi to że p. Wieczorek nie zamierza długo zagrzać w Polsce i napewno nadejdzie dzień w którym dowiemy się że „znany kupiec katowicki Wieczorek „wyjechał" na stale do Niemiec.

Wiadomość o zakupieniu większego objektu przez p. Wieczorka po stronie niemieckiej przynosi nam niemiecki blatt „Morgenpost", który w numerze z dnia 30. 7. 1933- podaje taką oto notatkę:

„Peiskretscham. Bezitzwechsel. Die in Bezitz der Stadtsparkasse befindliche Ziegelei (füher Powtoznik) ist durch kauf in den bezitz des Kaufmannss Wieczorek, Katowitz, übergegangen. Der Kaufpries betrug 45,000 RM."

Jakie to piękne i rozczulające! Taką poważną kwotę wywozi się do Vatelandu, tak jakby u nas było mało cegielń do nabycia. Ale poco, tu się zarabia a tam trzeba wspomóc Hitlera.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy, narazie polecamy specjalnej opiece tą przezacną firmę i apelujemy do odnośnych władz i urzędów, by firma ta zotała wpisana na „Czarną listę dostawców". Jeśli już chcą dostarczać to niech już dostarczają tam - dokąd wywożą pieniądze.

ZAMASKOWANY HITLEROWIEC PIASTUJE WYSOKIE STANOWISKO W CHORZOWIE.

Czy długo jeszcze inż. Wittek będzie w Chorzowie.

Codziennie czytamy w prasie o zwalnianiu polaków z posad w Niemczech, gdy tymczasem u nas niemcy dobrze zamaskowani piastują wysokie stanowiska i to w instytucjach, w których powinni pracować polacy, na których nie śmie paść cień podejrzenia!! Tymczasem autor powyższego art. donosi nam co następuje:

Przed niedługim jeszcze czasem, każdy znał dobrze aptekarza „Hahna" właściciela apteki w Siemianowicach, a który cichaczem sprzedał wszystko i uciekł do Niemiec. Nie koniec na tem, pozostawił on w spadku szwagra swojego inż. Wittka, który o zgrozo!! pracuje w Chorzowie!!! Każdy zdrowo myślący polak musi potępić tolerancję dyrekcji Chorzowskiej w stosunku do inż. Wittka, Czy jest do pomyślenia, by człowiek który nie jest w porządku w stosunku do państwa Polskiego, mógł zajmować stanowisko inżyniera w Azotach?? Przecież produkty chem. wytwarzane w Chorzowie dla celów ogólnych nie są tajemnicą, ale są inne jeszcze rzeczy o których nikt wiedzieć nie powinien, prócz dyrekcji. Przecież w razie wojny Chorzów służyć może dla innych celów. Czy nie zachodzi obawa zdrady tajemnic??? Czy nie należy być ostrożniejszym? inż. Wittek jest właścicielem realności, a więc człowiekiem zamożnym, nie potrzebującym pracować i to w fabryce!! Należy stanowisko to obsadzić inż. polakiem zasługującym na pełne zaufanie. Inż. Wittek chełpi się iż dzieci posyła do szkoły mniejszościowej!! cudownie!! ino tak dalej!! Czy w ten sposób chce on pokazać swój patrjotyzm?? Nasuwa się obawa że inż. Wittek może być zamaskowanym hitlerowcem, a taki człowiek nie może zajmować stanowiska inż. i to w Azotach!!! Przecież wywiad handlowy niemiecki rozciąga swoje macki i na Chorzów (a może specjalnie zajmuje się Azotami?) a pan inż Wittek spotyka się ze swoim szwagierkiem Hahnem i mimowoli może wygadać się.... Należy do tej sprawy przywiązać więcej uwagi a po dokładnem zastanowieniu się dyr. napewno przyzna nam rację i na przyszłość nie będziemy potrzebowali wspomnianą kwestją zajmować się. Łamy naszego wydawnictwa nie szczędzą nikogo, a w szczególności ludzi wrogo usposobionych dla własnej Ojczyzny jakim jest inż. Wittek i hitlerowiec Hahn!! Wszystko ma swoje granice!!

Obywatele domagają się usunięcia inż. Wittka z zajmowanego odpowiedzialnego stanowiska, natomiast dać należy pracę inż. polakom którzy borykają się z losem. Może związek inż. zajmie się tą naglącą kwestją, tego domaga się opinja publiczna!! Należy nareszcie wymieść naleciałości szkodliwe dla otoczenia, a wówczas niemcy zrozumieją, że Polska jest tylko dla polaków. *Inż. Chorzowianin.*

W OBRONIE PRAWDY

Nauczka dla „Niejakiego Iksa“ z Polonji.

W feljetonie „Żur i szturmowcy“ z dn. 9 b. m. zaatakował „niejaki X“ w „Poloni“ m. in. także zasłużonego proboszcza Mikulczyc, ks. Augusta Grochowinę.

Feljeton p. „Iksa“ z tego właśnie powodu mimo najlepszych może chęci autora wypadł bardzo niewesoło. „Niejaki Iks“ nazywa ks. Grochowinę „miejscowym notablem“ Mikulczyc i jak już z tytułu feljetonu wynika, zalicza go do szturmowców. Bardzo się Pan pomylił, Panie „Niejaki Iksie“! Kto księdza prob. Grochowinę zna osobiście, ma inne o nim mniemanie i wyobrażenie. Pozatem, gdyby „Niejaki Iks“ był, powiedzmy, jakim S. A. Mannem (?) — jak sam pisze w swoim feljetonie, toby natychmiast „wezwał“ ks. Grochowinę do zmiany nazwiska na jakieś „Erbstroh“; (czy nie miało być „Erbsenstroh“, albo przynajmniej „Erbsstroh“ Panie Iks? Takiego dziwoląga jak „Erbstroh“ język niemiecki nie zna. Jeśli Pan już koniecznie chce „chrzcić“ polskie nazwiska na niemieckie, to musi Pan najpierw zapoznać się z ortografją niemiecką).

Łącząc ks. proboszcza Grochowinę w jedno, z panami Adamczykiem, Sławikiem, Świerkiem i Żurem z Mikulczyc nazywa ich „Niejaki Iks“ nieinaczej tylko — „**eine kleine, aber nette Gesellschaft**“. Skąd to zamiłowanie do niemczyzny, Panie Iks? Dlaczego Pan np. pisze "Kriegerdenkmal" zamiast: pomnik poległych żołnierzy. Czy Pan nawet zmarłych chce nabierać? Czy Pan nie wie o tem, że w wojnie światowej dużo naszych braci Polaków oddać musiało życie w armjach zaborców? Nie byli to żadni „Kriegerzy“ lecz żołnierze z krwi i kości, którzy zginęli nie za Wilusia lecz przez Wilusia! Rozumie mnie Pan dobrze?

Nie udało się Panu z tym „żurem“, Panie Niejaki Iks! Jeżeli chodzi o samego ks. Grochowinę którego Pan tak niekatolicko w swoim feljetonie obraża, to mogę Panu tylko wyjaśnić tyle, że jest to bardzo zacny i spokojny kapłan; Pańskie brednie tym razem zupełnie minęły się z celem. Radziłbym Panu zresztą tak szczerze, jak tylko mogę, zmienić pseudonim „Iks“ na „Ipsylon“ bo zdaje mi się, że Pan choruje na coś takiego. Pan przecie czuje żal do Pana Boga, że nie stworzył Pana hitlerowcem czyli narodowym socjalistą. Czy nie wie pan o tem że w Polsce niestety też już istnieje partja tych matołków. Jestem o tem przekonany, żeby Pana owa sławetna (sic) „N. P. S-ówka“ Polska chętnie do swoich szeregów przyjęła. Więc poco Pan zwleka? Mógłby Pan naprzykład być naczelnym redaktorem „Błyskawicy“ albo samą nawet błyskawicą. U „Niejakiego Iksa“ wszystko jest możliwe, co nie przekracza ram śmieszności.

W przyszłości jednak niech Pan już nie zaczepia uczciwych księży katolickich na łamach gazety, która chce uchodzić za dziennik „chrześcijańsko-demokratyczny“.

Co do wiwatów na cześć Hitlera tym dałby Pan również najlepiej święty spokój, bo mógłby ktoś Pana posądzić o ukryte albo jawne sympatje z tym okrzyczanym judo-germanem.

K. G-a.

APARATY?!! AUTOMATY CZY GRATY?

Suchard i Branka ma głos!!!

Wybrałem się na spacer do Szczyrku, obok stacji autobusowej to znaczy nie bardzo stacji, przystanku na którym wsiada się a raczej wpada się do autobusów, znajduje się mała mleczarenka, sympatyczna i tania. Przy drzwiach znajduje się stare pudło, raczej skrzynia i to ma się nazywać **automat znanej f-y. światowej „Suchard“**. Wokoło dzieci pchają patyczki do otworków i wylatywać ma kulka, kolor obojętny, by tylko dać zysk właścicielom automatu. Przystąpiłem sam do tej ciekawej skrzyni muzealnej!! Płacę gr. 25 czy 20, wtykam i czekam, nic nie wylatuje! Po chwili ze złości chwytam skrzynię podnoszę, trzęsę wylatuje kulka!! otrzymuję małą torebkę w której znajduje się dosłownie 4 czekoladki wartości 8 gr.

Przy drugiem wtyknięciu znów to samo, wylatuje po podniesieniu skrzynki kulka, koloru innego, a gdy zapytałem dlaczego nie otrzymuję należną wyszczególniona czekoladę, oświadcza mi właścicielka, zabrakło. Co znaczy zabrakło? Wyszły już, gdzie pytam na spacer? Nie fabryka posłała mniej! To tak się chce robić interesy na naiwnych, zapytałem? Proszę napisać do fabryki? Śliczna odpowiedz! Już raz prasa poruszała sprawę tych niby automatów, wówczas znikły takowe na jakiś czas, był proces, ale jakoś na nowo zmartwychwstały!!

W Król.-Hucie w jednym ze sklepów również znajduje się automat, ale tym razem „Branki“ ze Lwowa. Sklep pierwszorzędny przy Pryncypalnej ulicy. Płacę 5 razy po 20 lub 5 gr. wyciągam nowy szwindel, wtyczki z główkami różnych kolorów! Otrzymuję towar jak należy, lecz gdy znów wyciągnąłem wtyczkę która wskazuje 1 tabliczkę czekolady, oświadcza mi właścicielka sklepu, zabrakło czekolady, na wtyczkę w tym kolorze wobec czego ma pan co innego. Pytam dlaczego? Przecież fabryka posyła tyle towaru ile jest! wtyczek Nie! ona posyła tylko 40 procent towaru, ale zabrakło. Wobec takiego faktu, zwróciłem uwagę sprzedającej, iż odniosę się pisemnie do fabryki a uczyniłem to wobec 4-rech świadków!

Na odpowiedz czekam już 14 dni, pomimo podania adresu! Może dyrekcja „Branki“ odpowie mi nareszcie! Plaga automatów powinna być zlikwidowana, kupujący powinien otrzymać towar taki jaki żąda. i za który płaci. Towar powinien być widoczny! Opowiadano nam, że swego czasu akcyza zajęła się kwestią skrzynek (automatów) był proces lecz prasa nic nie pisała o wynikach rozprawy! Może obecnie dowiemy się czegoś.

Rodzice dają dzieciom pieniądze ciężko zapracowane gdy tymczasem są panowie fabrykanci, którzy nie uznają widocznie wartości pieniądza i tumanią od dzieci zapomocą skrzynek wydając im towar małomartościowy! Do tej kwestji jeszcze niebawem wrócimy! To są automaty, graty i t. p.

Kupujący.

Sezon 1933-34 w Teatrze Polskim w Katowicach.

Z zadowoleniem przyjęliśmy do wiadomości, iż dyrektorem teatru na sezon 1933|34 pozostał nadal p. dyr. Sobański. Jego nazwisko zna każdy z bywalców i jesteśmy przekonani, że tak jak w zeszłych sezonach, tak i obecnie, Teatr stanie na wyżynie swojego zadania. Sekretarz p. Remin piastować będzie nadal stanowisko sekretarza. Zaangażowany personel artystyczny zmienił się wprawdzie, lecz nazwiska reżyserów nie zmieniły się. Zaangażowano: Reż. Kochanowicza, Biesiadeckiego i Brylińskiego z p. artystek: pp. Biesiadecką, ulubienicę publiczności tut. Grzębską, Hańską, Jakóbowską, Marwicz, Marecką, Rozwadowską, artystów pp. Branda, Arnolda, Balickiego, Brylińskiego, znakomitego Godlewskiego, Karasińskiego, Szajkiewicza i sympatję pań Wasilewskiego. Prócz tego zaangażowano kilka sił pierwszorzędnych z innych teatrów. Stronę dekoracyjną powierzono p. Węgrzynowi. Biorąc pod rozwagę ciężki kryzys gospodarczy, dyrekcja postanowiła ceny miejsc znacznie obniżyć. Również odbywać się będą przedstawienia dla bezrobotnych, bezpłatnie.

Niespodzianką jest zaangażowanie znakomitego komika p. Jastrzębskiego, który głosił w telegramie:
„Wystarczy dla ducha, zamało dla brzucha“!!

P.

DWIE MOGIŁY.

Na złotej karcie bohaterskich dziejów powstania z Śląska Ciesz., krwawemi zgłoskami zapisać trzeba bolesną stratę przez śmierć ś. p. Józefa Poskiera zmarłego 17 sierpnia 1923 roku i ś. p. Michała Kubika zmarłego 9 sierpnia 1933 roku dwóch powstańców i uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego.

Dwie mogiły usypane zdala od rodzinnej ziemi Śląskiej, przez wiernych towarzyszy zamknęły na zawsze czyste dzielne serca, bijące jednem ukochaniem - Ojczyzny - Spoczywają w niej po trudach krótkiego a tak czynnego żywota, oddając go walce zrealizowania swoich ideałów.

Na rycerskie mogiły towarzyszów broni rzucamy wspomnienia i cześć oddajemy tym cieniom prawego żołnierza i druha.

Wróć się na jedną chwile! Skoro ci nie dano
Swiecić wolnym rodakom swą duszę swietlaną
I tak w szczęście iść z nimi, jakoś szedł przed laty
Powodziła cię burza gromami bijąca -
Weźże w trumnę swą tyle idących dni słonca,
Że ci wieczność od krańca do krańca rozświeci.

O czem każdy podróżny wiedzieć powinien.

Ogólna światowa „organizacja" wycieczek i t. p. chcąc iść na rękę każdemu podróżnemu, czy turyście, zorganizowała w całej Europie tak zwane biura sprzedaży biletów kolejowych, dla wygody podróżnych, tak, że bilet można otrzymać o każdej porze dnia, a w niektórych miastach i w nocy. Dzięki tej organizacji unika się tłoków w kasach biletowych na dworcach kolejowych, unika się często wypadków kradzieży kieszonkowych i t. p.

Jedna z takich organizacji nazywa się „WAGONS LITS Cook" druga „ORBIS"

Instytucje te są potrzebne i każdy przyznać musi, że podobne wygody powinne być przestrzegane i należycie oceniane. W ostatnich miesiącach czynniki miarodajne doceniają należycie potrzebę, by każdy obywatel mógł poznać swój kraj, organizuje pociągi tak zwane popularne, Dlaczego popularne? Chodzi o to by każdy obywatel mógł za stosunkowo niską cenę biletu, wyjechać w każdym kierunku, a temsamem mógł skorzystać z okazji poznania Rzeczypospolitej w której mieszka. Pociągi popularne zostały przyjęte przez ogół obywateli z wielką radością i oceną. D. K. P. w Katowicach również urządza pociągi popularne, które cieszą się wielką frekwencją. Aby jednak pójść jeszcze dalej na rekę turystom i wycieczkowiczom. kilka osób z grona poważnych obywateli za przykładem zagranicy, zorganizowało w Polsce „Polski Touring Klub".

Początkowo centrala znajdowała się w Warszawie, później powstały delegatury w poszczególnych województwach, a jedna z najbardziej ruchliwych powstała w Katowicach. Delegatem na Woj. Śląskie wyznaczono znanego w szerokich kołach kupieckich i obywatelskich p. Dr. Tadeusza Łaszcza, dyr. Śląskiego Tow. Wystaw i Propagandy.

Dr. Łaszcz będąc fachowcem w organizowaniu różnych imprez o znaczeniu międzynarodowem, zabrał się do pracy i dobrawszy sobie kilku pracowników, w przeciągu jednego roku wywiązał się znakomicie z powierzonego mu zadania.

Wyjechały pierwsze pociągi turystyczne. Dyrekcja kolejowa która jednak nie we wszystkich wypadkach szła P. T. K. na rękę, robiła co mogła, lecz wagonów zabrakło jak fama głosi!

Czy w czasach panującego bezrobocia brak fabryk wagonów w Polsce? Robić wagony, jak brakują! Dobra rada? Pierwszy nasz art. ukazał się nie w celu szkodzenia w opinji dobrej tut. D, K, P. chodzi o usunięcie braków, które nie powinne mieć miejsca, po tylu latach.

Będąc raz z wycieczką pociągiem popularnym, spotkałem się z niedokładnościami, ale pomijam chęć krytykowania, lecz proszę by należycie doceniono P. T. K. i biura podróży, które zostały stworzonedo pomocy D. K. P. i te jedynie dają gwarancję podróżnemu, że wszelkie przewidziane niespodzianki jak dotychczas nie będą miały miejsca. Jedno jeszcze! Dlaczego pociąg wycieczkowy czy też popularny, jedzie do Zakopanego tyle godzin? Z chwilą wykupna żądanej ilości biletów, pociąg z małymi postojami, może czas jazdy skrócić i to dość poważnie. Może i to się wnet zmieni! Mamy nadzieję.

Będąc ostatnio na Letnisku Polskiego T. K. w Czorsztynie-Nadzamczu, muszę przyznać, że byłem zadowolony. Staranna opieka, znakomite odżywianie, zabawy gry i t. p. uprzyjemniają pobyt każdemu kuracjuszowi. Toteż słusznie powiadają w Katowicach na Dr. Łaszcza. **Maleńki ale ważneńki.** Na obranej drodze do spotęgowania turystyki na Śląsku zachęcamy nadal Dr. Łaszcza i niech nie baczy na przeszkody, lecz **„niech się pcha, jak daleko się da"**. Tyle o P. T. K.

W końcu wnosimy apel do Dyr. Kolejowej w Katowicach, by na przyszłość doceniła znaczenie P. T. K. i przy organizowaniu wycieczek pociągami popularnymi, przez organizacje prywatne informowała, że w takich wypadkach należy się zwracać do Zarządu P. T. K. gdzie bez specjalnej zapłaty każdą wycieczką zorganizuje się ku zadowoleniu podróżnych i napewno nikt nie narazi się na niespodzianki.

Stały amator poc. popul. P. i W.

ROZŻARZYŁ SIĘ ŻAR „DOMU ROZPUSTY W SOSNOWCU".

Zdawało się, że jak w bajce rozżarzy się ogień jednego krzaku, zaś przy drugim zgaśnie. Stało się jednak inaczej. Jedna strona wniosła skargę do p. prokuratora, druga zaś czuwa, pilnując każdego kroku podejrzanego autora inkrymiwanego artykułu. Ogień obecnie rozpala „zwarjowana Julcia", która ciągle szuka zaczepki i snuje różne plany po swej głupiej głowie.

Każdy, kto czytał nasze artykuły zapyta kto to jest? A więc jest to mężatka o długich cienkich nogach, nieforemnej figury, żona szofera, nawiasem mówiąc porządnego chłopa, który paskudnie wpadł, żeniąc się.

Do każdego kto na nią spojrzy Julcia się śmieje lub kieckrę zadziera, zagra kto w oknie na harmonji, już Julcia po podwórku tańczy. Po takiem określeniu, każdy, a nawet dziecko powie, że trzeba mieć naprawdę fijoła w głowie.

Ze swej strony, radzimy Pani Julji jako mężatce i matce dziecka, więcej powagi i wychowania, choćby dla swego jedynaka i dla poważnej rodziny męża. Może Sz. bratowa, która jest prawdziwie inteligentną osobą i ogólnie poważaną, przemówi Jej do sumienia, żeby już raz wreszcie przestała się interesować obcemi sprawami, a zajęła się mężem i dzieckiem. Niech przestanie namawiać alfonsów, bo będziemy zmuszeni nie tyle Jej ile rodzinie zaszkodzić.

Czytelnik z Sosnowca.

Wydawca: „ECHO" Spółka wydawnicza Katowice.
Redaktor: odpow. Kajetan Paprocki.

Druk. „MERKUR" Katowice Jagiellońska 13.

EMPES.

KRÓL DEMONÓW.

(Powieść sensacyjno-erotyczna).

Pojedyncze płatki śniegu spadały leniwie na asfaltowe bruki wielkiego miasta. Zegar na ratuszu wydzwaniał pierwszą po północy.

Na uboczu miasta, skąd widać było kopułę wieży kościelnej i dachy wysokich domów, stała wspaniała willa i tonęła w mroku. Żaden szmer nie przerywał ciszy nocnej, żadne światło nie rozpraszało mroku nocy.

Naraz ciszę przerwał szmer ostrożnie otwieranych drzwi. Z willi wysunęła się jakaś postać, owinięta w czarny szeroki płaszcz i znikła w ciemności nocy. —

Gdzieś w oddali zawył pies i znowu nastała cisza. —

W kilka minut później zabłysło nagle światło w jednym z pokojów willi i ciszę nocną przedarł przeraźliwy krzyk kobiety:

— Morderstwo! Morderstwo!

W tym momencie, w jednem z okien willi ukazała się twarz mężczyzny wykrzywiona w uśmiechu i znikła w głębi pokoju.

Służąca otwarła z hałasem drzwi do pokoju Jima i krzyknęła:

— Panie Jimie, morderstwo.

Mężczyzna nazwany Jimem usiadł na łóżku, kazał służącej zaświecić światło i z wyrazem zdziwienia zapytał:

— Co się stało? Jakie morderstwo?
— Jan zamordowany!
— Jan służący?
— Tak.

Jim wyskoczył z łóżka, dobiegł do telefonu i zawołał:

— Hallo! Komisarjat policji... Tak... Tutaj willa Kozłowskiego... tak... natychmiast przybyć... morderstwo... tak morderstwo.

Odłożył słuchawkę i odetchnął głęboko.

U drzwi stała służąca z otwartemi ustami i spoglądała w przerażeniu na Jima.

— Niech sobie Wikcia usiądzie — rzekł uprzejmie Jim.

Służąca usiadła.

— Czy Wikcia widziała zamordowanego?

— Tak, widziałam. Jest siny i ma na czole mały otworek z którego sączy się waska smuga krwi.

Zawarczał motor. Z auta wysiadło kilku policjantów z komisarzem Grotem na czele.

W chwilę zabłysły światła we wszystkich pokojach willi.

Jim przywitał komisarza miłym uśmiechem, lecz ten, zdając się na to wogóle uwagi nie zwracać, zapytał:

— Kto dzwonił?
— Ja — rzekł Jim.

Pan? — Dobrze. A kto pierwszy spostrzegł morderstwo?

— Ja — rzekła drżąc służąca.
— Pani? — Dobrze. Prowadzić.

Weszli do skromnego pokoiku. Na ziemi leżało ciało człowieka, które zdawało się spoczywać w błogim śnie. Twarz była nienaruszona, a na czole był mały otwór, z którego sączyła się krew.

Grot nachylił się nad ciałem zamordowanego, przyłożył ucho do serca, kiwnął przecząco głową i rzekł:

— Nie żyje już.

Następnie spojrzał po obecnych, szczególnie dłużej zatrzymał wzrok na Jimie, potem zwrócił się do służącej:

— Więc pani pierwsza spostrzegła morderstwo? Proszę powiedzieć jak to było.

— Ja śpię tutaj obok w moim pokoiku — zaczęła służąca. — Naraz słyszę jakiś podejrzany szmer. Wsłuchiwałam się uważnie, lecz szmer się więcej nie powtarzał. Myślałam że to wiatr poruszał gałęziami drzew i uspokojona zasnęłam W tem zbudził mnie ze snu jakiś jęk. Jęk ten dochodził z sąsiedniego pokoju i stawał się z każdą chwilą głośniejszy następnie przycichł i stawał się coraz słabszy, aż zupełnie ucichł. W chwilę dało się słyszeć skrzypnięcie drzwi, a potem znowu zapanowała cisza. Zdawało mi się że to są przywidzenia, więc postanowiłam się przekonać naocznie. Podeszłam do pokoju Jana i zapukałam. Nie było żadnej odpowiedzi, więc sama otworzyłam drzwi i weszłam. W izbie zobaczyłam to, co panowie teraz widzicie, z tą tylko różnicą że kałuża krwi obok zamordowanego była mniejszą aniżeli teraz.

— A potem?
— Potem pobiegłam do pokoju pana Jima.
— Do tego pana? — rzekł wskazując na Jima
— I co pani tam zauważyła.
— Nic. Pan Jim spał.
— Czy to pańska willa? — zagadnął komisarz zwracając się do Jima.

— Nie. To jest dom mego przyjaciela Kozłowskiego, który obecnie bawi w Paryżu.

— Pański przyjaciel? — I pana zostawił w willi? —

— Tak, zostawił.

Komisarz spojrzał uważnie na Jima i rzekł:

— Możliwe że się jeszcze spotkamy.

Jim uśmiechnął się nerwowo kącikiem ust.

Komisarz tymczasem wydał rozkazy do zabezpieczenia zwłok aż do przybycia komisji i odjechał.

D. c. n.